

## **Powielkanocny strumień świadomości [FELIETON]**

Kraj rozkradany przez wiele pokoleń nie może powrócić do normalności w ciągu jednego pokolenia. Zniekształcenie finansowej wyobraźni jest jedną z wielu niedocenianych szkód, które wyrządziła wroga polskim interesom okupacja – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Wiosna do Houston przychodzi wcześniej. W lutym już kwitną azalie i można wykupić wycieczkę po wielkich domach, pałacach właściwie, bogatych mieszkańców podmiejskich dzielnic, którzy na parę dni wypożyczają swoje obszerne ogrody plebsowi do obejrzenia. Aleje kwitnących krzaków azalii to niezapomniany widok. Każdy houstończyk przynajmniej raz w życiu na taki spacer się wybiera. Zresztą nie trzeba wykupywać biletu, jeżdżąc samochodem po bogatych dzielnicach można nasycić oczy i wyobraźnię widokami, które wydają się należeć do Disneylandu. Ale tak jest tylko przez tydzień-dwa. W pozostałe 50 tygodni krzaki azalii wyglądają nędznie i nudno.

W tym roku w lutym, w czasie wielkich i niespodziewanych mrozów, przeżyliśmy krach sieci elektrycznej. Wprawdzie domy prywatne ogrzewane są zwykle przez gaz, system nie może się włączyć bez prądu, którego nagle zabrakło. Więc temperatura na zewnątrz dobrze poniżej zera, a w domu nieco cieplej, ale też mroźnie. Houston ma klimat subtropikalny, więc ani przyroda, ani ludzie nie byli przygotowani na

polarne warunki. Będziemy wspominać te mrozy tak, jak wspominamy powódź Harvey w 2017 roku, gdy duża część miasta była pod wodą, a po mojej dzielnicy płynęło się łódkami.

Na tydzień lub dwa przed Wielkanocą rozpoczęły się wiosenne porządki. W zamożniejszych dzielnicach myje się domy jednorodzinne i chodniki przed domami silnymi strumieniami wody (robione przez fachowców, nie niszczą fasady), sadi się kwiaty i krzewy, nawozi trawniki, które są wizytówką właściciela domu: jeżeli trawnik jest zadbane i zielony, kalwińska mentalność przypisuje cnotę właścicielom. Czy owi właściciele pojawiają się w dniu Wielkanocy w jakimś protestanckim zborze? Niekoniecznie, ale gdy córka lub syn wstępują w związek małżeński, uroczystość w kościele jest *de rigueur*. W podmiejskich dzielnicach nie ma zwyczaju otaczania działki płotem od ulicy; płot owszem pojawia się pomiędzy działkami, ale trawnik i fasada domu muszą być wystawione na widok publiczny. „Nie mamy nic do ukrycia!” W ten sposób pokazuje się zarówno chęć należenia do wspólnoty jak i dobrobyt materialny mieszkańców (przedmieścia sześciomilionowego Houstonu są wciąż w znacznej mierze zaludnione przez pobożnych baptystów). A więc jeżeli komuś dobrze się powodzi, to oznacza, że go Bóg umieścił wśród wybranych. Więc każdy wystawia na widok publiczny to, co wydaje mu się najbardziej atrakcyjne. Ludzie starają się udawać, że zarabiają więcej, niż zarabiają.

Co mi przypomina o niedawnej nagonce na prezesa Daniela Obajtka oraz zawiści w stosunku do zarobków piłkarza Roberta Lewandowskiego. Ze zdumieniem i smutkiem czytam wypowiedzi na temat ich dochodów. Obajtek zarabia milion złotych rocznie? To mniej niż 300 tys. dolarów, czyli pensja wielu dziekanów a nawet niektórych profesorów na amerykańskich uniwersytetach, zarobki dużej ilości

amerykańskich lekarzy i w ogóle pensja, do której można aspirować, ale która bynajmniej nie jest równoznaczna z fantastycznym bogactwem. Moim zdaniem naturalną reakcją powinien być żal, że tak niewielu jest w Polsce Obajtków, że pół wieku zniewolenia zagwarantowało większości Polaków ubóstwo. Trzeba wreszcie tę gorzką pigułkę przełknąć, czyli zrozumieć, że polska bieda jest długofalowym skutkiem zniewolenia.

*Naturalną reakcją powinien być żal, że tak niewielu jest w Polsce Obajtków, że pół wieku zniewolenia zagwarantowało większości Polaków ubóstwo*

W Houston jest kilka dzielnic, gdzie większość rodzin melduje fiskusowi takie właśnie Obajtkowe zarobki. Wprawdzie połowa idzie na podatek

dochodowy i dużą ilość innych podatków, którymi obłożone są amerykańskie „bajeczne” dochody, to jednak suma brutto jest właśnie taka. Nikogo to specjalnie nie podnieca, bo prawdziwi bogacze zgarniają o wiele większe sumy – zaczynając od garstki światowej sławy gwiazd filmowych, które podpisują kontrakty na wiele milionów dolarów rocznie, i kończąc na wynalazcach, właścicielach dużych nieruchomości, zakładów produkcyjnych, etc. Tutaj oczywiście jest czego zazdrościć, ale ci, którzy tak nie zarabiają, nie mają pojęcia o stylu życia ludzi bogatych i na co ci wydają pieniądze. Więc zazdrość, jeżeli się pojawia, jest raczej abstrakcyjna: chciałbym mieć tę kupę złota, ale po zakupie najdroższego samochodu i zegarka oraz odbyciu podróży dookoła świata właściwie nie wiem, na co te pieniądze mógłbym wydać.

Chyba najczęstszą reakcją ludzi niezbyt zamożnych, ale i nie ubogich, jest w USA zadowolenie, że ktoś potrafił tak dobrze rozegrać bitwę o pieniądze. „Amerykańskie marzenie” (*the American dream*) to właśnie to, co reprezentują Obajtek i Lewandowski i wielu innych mniej zarabiających, ale nie biednych: dzieciństwo w ubóstwie, dojrzałość w zamożności; w międzyczasie dużo pracy. Zawiść w stosunku do bogatszych od nas oceniam jako jeden z wielu ciężarów, które Polacy sami na siebie nałożyli po skolonizowaniu Polski przez sąsiadów. Poczucie, że władza jest obca i wroga, jest źródłem tych wielu nieprzyjemnych cech, którymi mieszkańcy Warszawki tak gardzą (choć sami je reprezentują) i na które odpowiadają deklaracjami o wyprowadzeniu się z Polski. Ale kraj rozkradany przez wiele pokoleń nie może powrócić do normalności w ciągu jednego pokolenia. Zniekształcenie finansowej wyobraźni jest jedną z wielu niedocenianych szkód, które wyrządziła wroga polskim interesom okupacja. Polska zazdrość i zawiść są w znacznej mierze konsekwencją tego, że w zniewolonej Polsce nie można było dojść do zamożności bez stawiania się polityczną prostytutką. Wielopokoleniowa bieda przyzwyczaiła ludzi do noszenia tego niepotrzebnego ciężaru, i teraz tracą na zawiść czas.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”